



HELENA KAŁUSKA

Warszawa, 15 kwietnia 1946 r. Sędzia śledczy Halina Wereńko, delegowana do Komisji Badania Zbrodni Niemieckich, przesłuchała niżej wymienioną w charakterze świadka, pod przysięgą, przy czym świadek została pouczone o obowiązku mówienia prawdy oraz o odpowiedzialności karnej za składanie fałszywych zeznań i o znaczeniu przysięgi. Świadek zeznała:

Imię i nazwisko	Helena Kałuska z d. Burakowska
Stan cywilny	wdowa
Data urodzenia	25 września 1907 r. w Warszawie
Imiona rodziców	Ludwik i Zofia z d. Ciemińska
Zajęcie	urzędniczka Zarządu Miejskiego w Pruszkowie
Wykształcenie	średnie
Miejsce zamieszkania	Pruszków, ul. 11 Listopada 72 m. 19
Wyznanie	rzymskokatolickie
Karalność	niekarana

W czasie okupacji niemieckiej pracowałam w Radzie Głównej Opiekuńczej w Pruszkowie jako urzędniczka w sekcji opieki społecznej.

Po wybuchu powstania warszawskiego, zaraz 6 sierpnia 1944 roku, społeczeństwo w Pruszkowie zostało zaalarmowane wiadomością, iż Niemcy wywożą transporty ludności cywilnej z Warszawy przez Pruszków w niewiadomym kierunku. Grupy warszawiaków, przeważnie zabranych z Woli i obozów przejściowych utworzonych prowizorycznie w Warszawie, przewożono koleją, ewentualnie pędzono pieszo szosą warszawską i transporty

te kierowano do warsztatów kolejowych w Pruszkowie, dokąd pociągi zajeżdżały, ponieważ teren warsztatów miał połączenie z torami kolejowymi.

W warsztatach następowało wyładowanie ludności, segregacja, przeładowanie na pociągi dalekobieżne, po czym transporty takie kierowano częściowo do Niemiec, częściowo do różnych miejscowości w Generalnym Gubernatorstwie. Później dowiedzieliśmy się, iż mężczyzn i kobiety zdolne do pracy masowo kierowano do łagru w „Breslau” (Wrocław), część warszawiaków, zwłaszcza ze Starówki, do obozów koncentracyjnych. Kobiety z dziećmi i osoby starsze i chore wyładowywano etapami w różnych miejscowościach na terenie Polski, jak Częstochowa, Piotrków, Jędrzejów i inne.

Do jakich miejscowości w Niemczech kierowano Polaków, na pewno nie wiem, słyszałam coś, że od września warszawiaków kierowano już tylko do obozów koncentracyjnych – mężczyzn do Mauthausen i Gross Rosen, kobiety do Ravensbrück.

Warsztaty kolejowe w Pruszkowie to baraki częściowo budowane z cegły, częściowo zwykłe szopy z desek, rozsiane zdaje się w liczbie siedmiu na przestrzeni 1 km², ogrodzone murem. Pociągi, które przy pierwszym przejeździe od strony Warszawy wjeżdżały na teren warsztatów, stały więc za murem.

Zaraz pierwszego dnia, gdy nadeszły transporty, ludzie dobrej woli z Pruszkowa usiłovali nieść pomoc indywidualnie, podając przez mur znajdującym się w pociągu warszawiakom żywność. Ludzie z Warszawy wyglądali okropnie: stłoczeni w wagonach do niemożliwości, ubrani bardzo różnie, niektórzy boso i w bieliźnie, głodni, spragnieni, w najwyższym stopniu przerażeni i sterroryzowani. Jechali w nieznaną, przy czym niektórzy strzegący ich żandarmi mówili im, iż jadą – tak jak Żydzi – do krematoriów. Panowała niepewność, co z nimi zrobią. Pilnowali ich żandarmi i żołnierze ukraińscy. Przeważnie pozwalali oni podawać żywność, jednak działało się to w ten sposób, iż panowała atmosfera terroru: co chwila padały strzały, były wrzaski, popychanie kolbami.

Zaraz tego dnia, zdaje się, iż po interwencji PCK, miejscowe organizacje uzyskały od władz niemieckich zezwolenie na wstęp do obozu celem uruchomienia kuchni oraz niesienia pomocy lekarskiej ewakuowanym. W ten sposób już nazajutrz, 3 sierpnia, staraniem PCK, RGO, miejscowych właścicieli sklepów i chłopów z okolicznych wsi na terenie obozu przejściowego została zainstalowana kuchnia, do której zwożono żywność właśnie z okolicznych gmin,

sklepów i zapasów RGO i „Społem”, gotowano i rozdzielano zupy, chleb, kawę. Wszystko to było niedostateczne dla takiej masy osób, jaka przybyła w transportach. Zaznaczam, iż Niemcy na żywienie warszawiaków w obozie nie dali ani przydziału, ani w ogóle niczego.

Komendantem obozu został członek SA (chodził w żółtym mundurze) nazwiskiem Polland. To jedno nazwisko z początkowego okresu istnienia obozu zapamiętałam. Byli i inni Niemcy, także z SA. Potem nastąpiły zmiany. Straż trzymali żandarmi niemieccy i Ukraińcy.

Do obsługi zainstalowanej kuchni zgłosiły się ochotniczo nie tylko pracowniczki RGO i PCK, ale szereg osób z Pruszkowa. Potem dobrano także szereg mężczyzn i kobiet z Warszawy, którzy w ten sposób – pracując – uniknęli wywiezienia do Niemiec. Pracujący w kuchni lub przy jej organizacji i dostawach mieli opaski białe z napisem „RGO”, znaczek Czerwonego Krzyża i dostawali przepustki od komendanta lagru. Kobiety nosiły białe fartuchy.

Prócz tego zainstalował się w obozie personel lekarski w ten sposób, iż prawie wszyscy doktorzy, którym się udało dostać na teren obozu, stawali z sanitariuszami przy stoliku czy murze i przyjmowali rannych i chorych. Mieli przy tym tylko te środki opatrunkowe i lekarstwa, które sami zdołali przynieść, ponieważ od Niemców absolutnie niczego nie otrzymywali. Lekarze ci, wśród których byli dr Kaczorowski stojący na czele PCK, dr Pratówna pracująca w Tworkach, dr Bobrowska, dr Bielecka, dr Łabędzki, dr Ryniewicz i wielu innych, usiłowali pisać zwolnienia cięższym chorym, na podstawie których początkowo władze niemieckie pozwalały chorych zabrać do szpitali w Tworkach, Pruszkowie, Komorowie, Podkowie Leśnej, Milanówku i Grodzisku. Zwolnionego chorego sanitariuszki brały pod rękę lub na nosze i wносиły z terenu obozu. Ponieważ lekarze starali się iść na rękę Polakom i zwalniać ich z obozu, władze niemieckie zaczęły bardzo prędko ich szykanować. Słyszałam, iż doktor Łabędzki za zwalnianie chorych z obozu dostał w twarz od żandarma niemieckiego. Około 9 sierpnia (daty dokładnie nie pamiętam) nastąpiły w obozie obostrzenia: został mianowany nowy komendant w osobie pułkownika – zdaje się – SS, którego nazwiska nie pamiętam, ponadto władzę nad obozem objęło SS. Naczelnym lekarzem został Niemiec König, z nim był jeszcze dr Werner i trzeci, którego nazwiska nie znam. Teraz zwolnienia zależały od niego, a zwolnienia polskich lekarzy dawały możliwość jedynie dostania się przed oblicze niemieckiego lekarza. Jednak lekarze niemieccy na prośbę doktorów i sanitariuszek polskich dość chętnie zwalniali Polaków od wywożenia na roboty do Niemiec. Wobec tego wyszło zarządzenie, iż lista zwalnianych przez lekarza niemieckiego musi być przed wykonaniem zatwierdzona przez gestapo.

Zaraz 3 sierpnia 1944, razem z wielu innymi paniami, udałam się na teren obozu w Pruszkowie ubrana w biały fartuch, więc jako sanitariuszka, jakkolwiek nie miałam jeszcze żadnej przepustki, którą wydał mi komendant dopiero wieczorem. W tym pierwszym dniu istnienia obozu ludzie byli tylko w dwóch barakach, przy czym byli wszyscy razem, kobiety i mężczyźni. Po kilku dniach zaczęto od razu po przybyciu transportu z Warszawy oddzielać i osobno do baraków pakować mężczyzn, kobiety młode, kobiety z dziećmi do lat 15 oraz starców i chorych. Rozdzielano więc rodziny. Z powodu terroru, a także ścisłości i zamieszania matki gubiły maleńkie dzieci, po czym błagały personel sanitarny o odszukanie, co było niemożliwością wobec tłoku i częstych transportów na zachód. Błagały się więc samotne dzieci. Gdy dzieci lub matka płakały, pilnujący żandarmi, a później SS-mani, wrzeszczeli na nie, umieli przy tym i popchnąć, i uderzyć kolbą. W mojej obecności żandarm silnie uderzył kolbą kobietę trzymającą niemowlę, tak że się zachwiała. Było to, gdy rozdawałam mleko dla niemowląt, stojąc na szlaku wpędzanych z szosy na teren warsztatów warszawiaków. Kobieta, dostając mleko, które natychmiast dała niemowlęciu, spytała czy jestem Polką, czy można stąd się wydostać i czy to prawda, że wiozą warszawiaków na stracenie. W czasie tej rozmowy żandarm zbliżył się i uderzył kobietę.

Transporty z Warszawy przybywały pieszo, kolejką EKD i pociągiem. Pociągi były tak upchane, iż dzieci dusiły się, zanim przybyły do obozu w Pruszkowie. Koło przejazdu pierwszego od strony Warszawy, przed wjazdem do warsztatów, tj. obozu, znaleziono szereg trupów uduszonych niemowląt, których ciała były po prostu wyrzucone przed terenem obozu z pociągów.

Około 10 sierpnia niektóre baraki, między innymi 6, zostały ogrodzone drutem kolczastym. Kierowano tam młodych mężczyzn, którzy byli traktowani szczególnie ostro. Ponieważ sanitariuszki i lekarze polscy usiłowali wyprowadzać Polaków z obozu i legalnie drogą zwolnień chorych, i nielegalnie (przebieranie kobiet w białe fartuchy, wynoszenie zdrowych mężczyzn na noszach, na wozach niby do ładowania żywności itd.) władze obozu wydały rozkaz, by do baraku 6 miały wstęp tylko wyznaczone specjalnie sanitariuszki, inne były odpędzane przez SS-manów stojących na warcie. Dopóki pilnowali obozu Ukraińcy, łatwo można było wartowników przekupić, dając złote rzeczy lub wódkę i dzięki temu wyprowadzano poza obóz warszawiaków niby-chorych. Niektórzy SS-mani także dawali się przekupić, ale mieli podejście bardziej ciężkie do zwalniania Polaków. W związku ze zwalnianiem z obozu została aresztowana działaczka na terenie obozu doktorowa Dreszerowa.



Ponieważ w barakach panował brud, ludzie siedzieli po prostu na ubitej ziemi bez podłóg, a tylko co najwyżej na desce lub garstce słomy, nie było specjalnych ubikacji tylko odgrudzone miejsce, woda nie nadawała się do picia, a odżywianie było niedostateczne, zaczęły się szybko szerzyć choroby. Panowała czerwonka, tyfus brzuszny. Śmiertelność była duża, ale nie mogę określić ani liczby zgonów, ani nawet procentowo. Najwięcej umierało dzieci i starców.

Około 10 sierpnia, gdy rządy nad obozem objęło SS, postrachem warszawiaków stał się tzw. zielony wagon, pomalowany na zielono wagon kolejowy, gdzie się mieściło gestapo, które trzęsło obozem. Odbywały się tam badania. Słyszałam, że w końcu sierpnia przywieziono z Warszawy grupę AK-owców, mężczyzn. Gestapowcy załadowali ich do ciężarowego samochodu, kładąc na leżąco plackiem, jedni na drugich. Samochód ten był wyładowany, mogło tam być około 20 osób. Zostali oni zawiezieni na tzw. glinki położone w połowie drogi z Pruszkowa do Komorowa koło toru kolejki EKD i tu wszystkich rozstrzelali.

Wielu warszawiaków zostało rozstrzelanych przy próbie ucieczki, strzelano również za kontaktowanie się warszawiaków z ludźmi spoza drutów.